

Nie można śmiać się z grubych. A z chudych można?

Kilka tygodni temu media – tradycyjne i społecznościowe – rozpisywały się o internetowej aferze, w której Anna Lewandowska, żona piłkarza Roberta Lewandowskiego, przebrała się w strój upodabniający ją do potężnego zawodnika sumo. Zdjęcie opatrzyła komentarzem: „Za duża, za chuda – jak teraz się wam podobam?”. Po publikacji zawrzało: aktywistki ruchów ciałopozytywnych skrytykowały Lewandowską za to, że naśmiewa się z ludzi otyłych. Oberwało jej się, że jest bogata (jakżeby inaczej!), że swój biznes opiera na ludziach z kompleksami, którzy chcą mieć idealne sylwetki (Lewandowska jest trenerką fitness, firmuje swoją twarzą zdrowe przekąski, a także oferuje indywidualne diety) i sama ma mnóstwo czasu na ćwiczenia (tu każda mama dwójki małych dzieci śmieje się w głos), więc co może wiedzieć o „prawdziwym życiu”. Stała się wrogiem numer jeden, oskarżona o „fatfobię” i „fatshaming” – czyli w największym skrócie o brak tolerancji i zrozumienia dla osób z nadwagą.

Dziwne, że w internetowej dyskusji na ten temat nie wypłynął dość oczywisty wniosek, który tłumaczy powód nieszczęsnej publikacji Lewandowskiej. Odpowiedź na pytanie, czemu zdecydowała się na tę „prowokację”. Sportsmenka, choć „ma wszystko”, a może właśnie dlatego, że „ma wszystko”, jest na co dzień narażona na słowną nienawiść ze strony użytkowników Internetu. Hejt nasilił się, gdy po drugim porodzie szybko wróciła do dobrej formy. Można zatem podejrzewać, że niefortunna publikacja jest raczej krzykiem rozpaczy i próbą zwrócenia uwagi, że jest ona taką samą ofiarą hejtu jak osoby, których dotyczy na co dzień fatfobia. Tak też tłumaczyła potem żona piłkarza: „Jako kobieta jestem narażona na wiele ocen i porównań, ale nie tylko ja (dlaczego tak jest?) Czytam o sobie – za chuda, za gruba, czy wróciłam do formy po ciąży, czy też nie, za niska, włosy – takie, usta – takie... no takie i nie inne... i co teraz?”

Ruchy ciałopozytywne walczą ze stereotypami piękna, definiującymi się w rozmiarze „34”. I ten wymiar ich działalności zdecydowanie należy pochwalić, zwłaszcza w kontekście pracy z młodzieżą. Szacuje się, że aż 13 procent dziewcząt przed 20 r.ż. może cierpieć na zaburzenia odżywiania. Anoreksja, bulimia i napadowe zaburzenia odżywiania mają najwyższy wskaźnik śmiertelności spośród wszystkich zaburzeń psychicznych! Tu zdecydowanie jest pole do pracy. Walka o powszechną samoakceptację, o pewność siebie i poczucie własnej wartości jest jednym z najistotniejszych elementów ruchów *body positive*.

Jednak w dyskusji z żoną piłkarza użyły dokładnie tych samych narzędzi, z którymi walczą na co dzień w obronie osób w większych rozmiarach: nierzeczowych argumentów, internetowego hejtu i podburzania niemerytorycznej dyskusji.

To naprawdę nie jest tak, że wyłącznie osoby plus size są piętnowane, wyśmiewane czy źle traktowane. Ostatnio mój szczupły przyjaciel opowiadał mi historię spotkania z dawno niewiedzaną znajomą z pracy. Osobą, z którą szczytem zażyłości było rzucone „cześć” na biurowym korytarzu. Gdy wróciła po blisko dwuletnim urlopie macierzyńskim do pracy, przywitała go niby niegroźnym: „O, a ty jeszcze chudszy!”. Czy gdyby sytuacja była odwrotna i on ważyłby dobre kilkadziesiąt kilogramów więcej i miał piwny brzuszec, to czy znajoma wykrzyknęłaby „O, a ty coraz grubszy!”? Zapewne nie, czułaby, że to nietakt. Mój przyjaciel się jedynie zirytował i opowiadał mi tę historię jako ciekawostkę. Nie przejął się, ale tylko dlatego, że jest dorosłym, spełnionym zawodowo i prywatnie mężczyzną. I była to jednostkowa sytuacja, bo człowiek ten nie jest osobą publiczną.

Ten „męski” przypadek jest analogiczny do sytuacji, z którymi walczą aktywiści ruchów *body positive*: w dobie, gdy lansuje się wizerunek wyćwiczonych na siłowni, rozbudowanych męskich ciał, komentarz: „jaki ty chudy” skierowany do mężczyzny, może zboleć tak samo, jak kobietę o pełniejszych kształtach, którą wyzywa się od grubasek. A gdybyśmy tak pomyśleli zawczasu i po prostu ugryźli się w język w odpowiednim momencie?

Czemu temat poruszamy na łamach „Panaceum” – gazety dla lekarzy i lekarzy dentystów? Jedna z aktywistek, która szeroko skomentowała niefortunne zdjęcie Anny Lewandowskiej, napisała, że osoby otyłe często mają utrudniony dostęp do specjalistów, a ich otyłość to najczęściej następstwo niezdiagnozowanych lub źle prowadzonych chorób. Twierdzą, że są przez lekarzy wyśmiewani, a ich problemy – bagatelizowane. Pewnie w niewielkim odsetku może tak być, jednak czy to problem na szeroką skalę? Niestety ruchy ciałopozytywne niekiedy przekraczają granice, popadają w radykalizm i oprócz zachęcania do polubienia swojego cellulitu, przekonują, że otyłość jest OK. Nie jest, wie to każdy lekarz, nie mniej zachęcam do dyplomacji i delikatności w kontakcie z pacjentem, bez względu na wartość na wadze. Takt jest zawsze wskazany, w przeciwieństwie do radykalizmów.

Agnieszka Danowska-Tomczyk